

Cena 40 gr.

★ Poczta opłacona ryczałtem. ★

PROZĘKTOR

TYGODNIK SPOŁECZNO-KRYTYCZNY I INFORMACYJNY.

★ Organ niezależnej myśli.

Bezstronny obserwator życia społecznego. ★

Rok V. Białystok, sobota 29—niedziela 30 czerwca 1929 r. № 14.

Spółka Techniczno-Przemysłowa

R. Godycki-Cwirko i S-ka

Sp. z ogr. odp.

Warszawa

Oddział w BIAŁYMSTOKU
Rynek Kościuszki 15, tel. 3-99.

**DZIAŁ MASZYN ORAZ SPRZĘTÓW ROLNICZYCH
I MLECZARSKICH**

Wirówki, konwie, papier do masła, kosy i t. d.

DZIAŁ MASZYN I NARZĘDZI TECHNICZNYCH

Perlaki, gaza młynarska, pily, wagi, pilniki, azbest, pakunki i inne artykuły techniczne.

DZIAŁ BUDOWLANY

Cement, papa smołowcowa, gwoździe, pompy, rury i materiał kanalizacyjny.

DZIAŁ ELEKTROTECHNICZNY

Elektromotory, piorunochrony, żarówki, artykuły elektrotechniczne i wszelki sprzęt radiowy.

DZIAŁ CHEMICZNY

Farby i lakiery, smary, smoła i carbolineum, nafta i benzyna.

Prowadzimy roboty budowlane i kanalizacyjne.

Krycie i smarowanie dachów; ustawianie pomp.

Instalacje elektrotechniczne.

Spółdzielnia Mleczarska

Zrzesz. Prod. Mleka

w BIAŁYMSTOKU, LEJONOWA 13, TELEF. № 8-48.

SPRZEDAŻ HURTOWA I DETALICZNA:

mleka świeżego i pasteryzowanego, nabiału, masła, sera, twarogu, śmietany i śmietanki pasteryzowanej.

Dostawa do domów.

FILJA: Rynek Kościuszki № 2, Telefon № 16-24.

SPRZEDAŻ DETALICZNA:

Mleka świeżego, mleka i śmietanki pasteryzowanej w sklepach kooperatywy „Zjednoczenie”. — Centrala Rynek Kościuszki 4.

FILJE: ul. Kolejowa 16, Sienkiewicza 114, Lipowa 40, Kolejowa 18, Pałacowa 16, Warszawska 22, Grunwaldzka 52.

Za ozerwonym kordonem.

Tajemnicza piwnica czerezwyczajki w Tyflisie.

Paryska „Rosyjska Gazeta Ilustrowana” ogłasza rewelacyjnie wynurzenia b. współpracownika Czeki w Tyflisie, nazwiskiem Dumbadse, któremu udało się zbiec z Rosji, ponieważ trudno mu było żyć dalej w tym okropnym świecie tłoczącej umysły grozy.

„Za moich czasów — pisze Dumbadse — kierował oddziałem Czeki w Tyflisie niejaki Michał Mudry, popularny czekista, człowiek z uniwersyteckim wykształceniem, lecz opój i cynik bez wszelkich zasad. Mudry znany był również jako sadysta o najdzikszych instynktach; jednym słowem nadawał się doskonale na stanowisko, które zajmował.

W dziale agentury politycznej pracowałem pod kierownictwem Mudrego dla spraw tajnych. Funkcja moja polegała na nadzorowaniu pracy agentów Czeki, naturalnie bez ich wiedzy. Z tytułu mojego stanowiska wolno mi było o każdej porze dnia i nocy wchodzić do budynku czerezwyczajki i być świadkiem narady komisji nadzwyczajnej.

Pewnego dnia przechadzał się szef oddziału Mudry po bulwarach Hołowińskiego w Tyflisie, przyczem zauważył jakiegoś pana, który wydawał mu się podejrzany. Istotnie był to znany mienszewik, od dłuższego czasu poszukiwany przez czerezwyczajkę. Mudry aresztował go bez komentarza, przyprowadził do biura czerezwyczajki i po odebraniu dokumentów, wpakował do tajnej piwnicy, z której rzadko wydostawał się ktokolwiek, żywcem.

Poprzednio nie miałem wyobrażenia o istnieniu tej jaskini zbójckiej. Wkrótce nadarzyła się sposobność oglądnięcia tajnej piwnicy Czeki. Pewien współpracownik, urzędujący pod pseudonimem „Pacan”, zawinił przeciwko dyscyplinie, w następstwie czego wpskowano go na trzy dni do tajnej piwnicy. Ponieważ jednak, jak wyżej zaznaczono, więźniowie opuszczający żywcem kaźnię należeli do rzadkości, także o nieszczęśliwym Pacanie słuch zaginął.

Po pewnym czasie Mudry przypomniał sobie biedaka, którego przewinienie było nieznaczące i dał mi klucze od piwnicy, abym więźnia uwolnił. Piwnica znajdowała się głęboko pod budynkiem czerezwyczajki. Gdy otworzyłem drzwi piwnicy, oczom moim przedstawił się straszny widok. Nieszczęśliwy Pacan leżał w kącie zupełnie wyczerpany z głodu i pragnienia; gdyby nie moja interwencja, więzień byłby wkrótce zmarł strasznie śmiercią.

Tajemnicza piwnica wywarła na mnie straszne wrażenie. Podziemie miało zaledwie 3 łokcie długości, 4 łokcie szerokości i było na 3 łokcie wysokie. Panowały tam nieprzebite ciemności, ze ścian ciekła woda. Łatwo można sobie wyobrazić, jak straszne powietrze było w tym grobie, skoro każdy więzień używał kaźni jako klozetu. Nie było tam nawet najprymitywniejszego tapczanu, ani bodaj wiązki słomy; więzień żył i konał na ziemi. W tem urągającym wszelkiemu wyobrażeniu o litości więzieniu bywali umieszczani najwięksi przestępcy polityczni. Mudry więził w niem bez skrupułów nawet kobiety.

Do tej okrutnej kaźni dostał się również ów mienszewik, którego Mudry przychwycił na ulicy. Jako dla więźnia cięższego kalibru zastosowano wobec niego najokrutniejsze tortury. Naturalnie więzień nie miał na tyle mocy fizycznej ani moralnej, aby mógł wytrzymać tak nieludzkie męczarnie, wobec czego zdradził nazwiska towarzyszy, a nawet później zaciągnął się na listę agentów czerezwyczajki.

Między agentami panowała ostra dyscyplina. Jeden z agentów, niejaki Potapeńko znalazł w piwnicy stosunkowo łagodną śmierć, którą zażądał mu strzał w głowę z ręki Mudrego. Również zastrzelił Mudry własnoręcznie pewną starą kobietę, która wzbraniała się wyjawić miejsce popytu syna.

W tej pełnej grozy kaźni rozegrały się tak straszliwe sceny, że trudno sobie wyobrazić wymierzanie kar tego rodzaju w jakimkolwiek cywilizowanym kraju. Liczba i nazwiska uśmiercanych w okrutny sposób więźniów trzymane są w ścisłej tajemnicy.

PRASA.

„Głos Prawdy” o swoim stosunku do opozycji.— „Gazeta Warszawska” a płk. Sławek — „Robotnik” o Kasach Chorych.

W Nrze 172 „Głosu Prawdy” czytamy:

„Od dłuższego czasu obserwujemy cierpliwie jak się naszym losem zajmuje prasa obojga opozycji. Nie zaszkodziły nam bynajmniej na zdrowiu jej ponure diagnozy i złowieszcze wróżki. Zainteresowało nas nieco, jak curiosum, pewne decre-scendo, przeciwnie naturalnemu porządkowi rzeczy, jakie cechowało biuletyny opozycyjne o naszej grzesznej doczesności. Oto najpierw, przed trzema miesiącami, pogrzebano nas; potem stwierdzano że konamy, że „dorzynamy się” względnie na inne sposoby popełniamy samobójstwo; w ostatnich czasach ograniczono się już tylko do konstatowania ciężkiej, nieuleczalnej niemocy, lecz o naglej a niespodziewanej śmierci już nie słyszymy; ba — tu i owdzie zaczyna się przebąkowanie, że o katastrofie, ściśle biorąc, mówić trudno. Maluczko, a okaże się, że lekka niedyspozycja będzie etapem ostatnim w łańcuchu orzeczeń wybitnych dajagnostów, rozpozycetych od... pogrzebu.

Ale takie to już nasze pierwszobrygadowe szczęście. Zawsze nad nam i płaczą na początku, a my się śmiejemy na końcu.

Wybaczamy chętnie naszym przeciwnikom ich żalobniczą skwapliwość. Wybaczamy ze szczerego serca i to, że się między sobą klócą od czasu do czasu o spadek po nas. O te przysłowiową skórę na niedźwiedziu...

Natomiast niepotrzebnie wikłają się w dyskusję na temat naszych rzekomych ukrytych skłonności: „Robotnik” — który przypisuje nam dążność do współdziałania z endecją — i „Gazeta Warszawska”, która bajdurzy od czasu do czasu o jakichś naszych z lewicą niebezpiecznych, a tajemnych związkach.

Aby te chytre domysły przerwać, pozwolimy sobie — a propos naszego do obu opozycji istotnego stosunku — przypomnieć pewną scenę z nieśmiałej „Trylogii”. Niech Mistrz mówi za nas: Gdy setnik Anton ścigał Zagłobę i Helenę, w jakiejś opuszczonej wsi dopadł starej baby, która taki oto z nim przeprowadziła dialog:

— „My kozaki, matko, nie bójcie się, my nie od łańców”

— Łańców? szczoob ich tycho!

— Wy nam życzye? prawda?

— Wam? — starucha zastanowiła się chwilę: A wasz szczooby bolaczka!”

Otóż tak mniej więcej wygląda i nasz do obojga opozycji stateczny stosunek.

Po sprawiedliwości...”

„Gazeta Warszawska”, omawiając przemówienie pułk. Sławka w Łodzi, pisze **dosłownie**:

„Najbliższy przyjaciel polityczny p. ministra Piłsudskiego stwierdza tutaj, że w okresie wojny z bolszewikami, tj. w końcu roku 1918 i w latach 1919, 1920, 1921, wszystkie siły p. Piłsudskiego były skierowane ku tej wojnie. Inne sprawy budowały inni. A były to sprawy takie, jak uzyskanie granicy zachodniej w Traktacie Wersalskim, jak sprawa odzyskania Górnego Śląska, jak cała praca wewnętrzna. Stwierdzenie że dla tych spraw p. Piłsudski nic nie zrobił, jest zgodne z rzeczywistością.

W sprawie wojny wschodniej zaś rzecz jest o tyle nieściśle przedstawiona, że p. Piłsudski prowadził ją samodzielnie tylko do porażki pod Kijowem i pochodu bolszewickiego na Warszawę, a wobec tych niepowodzeń dalszą obronę kraju powierzył Sejm osobną ustawą z 1-go lipca 1920 Radzie Obrony Państwa, co spowodowało wielką zmianę w prowadzeniu wojny, w obsadzie dowództw i t. d.”

„Głos Prawdy”, omawiając ten artykuł dodaje:

„Zbyt daleko posunięta bezczelność przestaje być trytu-jacą. Staje się poprostu komiczną.”

W Nr 176 „Robotnika” czytamy:

„Organizacja instytucji ubezpieczeń społecznych na wypadek choroby t. j. Kas Chorych, została już zakończona na terenie całego Państwa Polskiego. Obecnie więc funkcjonuje w

Polsce 244 kas, zorganizowanych na zasadzie ustawy z dnia 19 maja 1920 r. o obow. ubez. na wypadek choroby, oraz 47 kas na Górnym Śląsku, istniejących na podstawie dawnych przepisów. Liczba ubezpieczonych była w początku roku ubiegłego 2.233.726 bez członków rodzin, składki członkowskie dosięgały sumy 194 milj. złotych.

Dalej: „Zarządzeniem Okręgowego Urzędu Ubez. z datą 17 czerwca br. zostały wstrzymane wybory do Kasy Chorych w Radomsku. Te ostatnie fakty, odroczenie wyborów w Łodzi, oraz wstrzymanie wyborów w Radomsku — wskazują wyraźnie, że minister pracy przeprowadza obecnie jeden z planów obecnego Rządu — a mianowicie: zniesienie samorządu ubezpieczeniowego w b. zaborach austriackim i rosyjskim — z uprzywilejowaniem samorządu ubezpieczeniowego w b. zaborze pruskim — jak wiadomo opanowanym przez N. D., Ch. D. i N.P.R.”

Sensacje, aktualności, „kwiatuszki z oślej łaki” i ciekawostki. Sensacyjne Odkrycie.

Sir Robert Donald, prezes królewskiego komitetu telegrafu iskrowego, opisał w dzienniku „Daily Mail” wprost cudowne i sensacyjne odkrycie w dziedzinie telegrafu iskrowego. Odkrycie to, które nazwano „system Multiplex Marconi-Mathieu”, a którego idea powstała przed ośmiastu miesiącami, zostało doprowadzone do udoskonalenia, z punktu handlowego, w ciągu ostatnich dwu tygodni. Dzięki nowemu systemowi można obecnie wykorzystywać stacje o krótkich, wiązkowych falach do jednoczesnej telefonicznej i telegraficznej transmisji.

Próba, która wypadła całkowicie dodatnio, odbyła się pomiędzy angielską stacją Bridgewater, a kanadyjską stacją w Montrealu.

Sprawozdanie sir Roberta Donalda, który z racji swego urzędowego charakteru był jednym z zaproszonych przy próbie, przedstawia się jak następuje:

„W małym biurze stacji Bridgewater administrator towarzystwa Marconi, Kellaway, rozmawia przez telefon, umieszczony na zwykłym stoliku.

— Dobry wieczór p Perry.

— Dzień dobry chciał pan powiedzieć?

— U nas jest obecnie 11-ta m. 30.

— Słyszę pana doskonale — odpowiedział z Montrealu wiceprezes kanadyjskiego towarzystwa Marconi, Perry.

— Uczestniczymy tutaj w czemś, doprawdy, sensacyjnym — powiedział Kellaway. — Mathieu rozwiązał wszystkie trudności. Głós pański słychać tak dokładnie i czysto, jakby pan przemawiał z sąsiedniego pokoju.

— Tak, — odpowiedział Perry. — Jest doskonale, prawie, że się boję!”

I podczas kiedy odbywała się ta komunikacja telefoniczna, telegramy systemu Morsa szły po tych samych falach w przeciwnych kierunkach. W sąsiedniej sali zarejestrowano punktami, w stosunku stu wyrazów na minutę, depeşe, która automatycznie przekazywała się do centralnego biura w Londynie.

Nowy ten system, podług opisu sir Roberta Donalda, jest jednocześnie prosty i dowcipny; komunikacje mogą się wkląć w eterze z sygnałami Morsa, ale po przybyciu oddzielają się automatycznie. Transmisje telefoniczne są całkowicie utrzymane w tajemnicy, gdyż, żeby je przejąć, należy posiadać specjalny aparat odbiorczy.

Rząd angielski będzie mógł obecnie porzucić swój projekt budowania pomiędzy Londynem i innymi częściami imperjum, łączących stacji radiofonicznych na wzór tych, które już funkcjonują dla komunikacji telegraficznych, które o ileż korzystniej je zastąpią.

Według zdania naczelnego inżyniera towarzystwa Marconi, Viviana, cztery komunikacje telegraficzne i jedna komunikacja telefoniczna mogą funkcjonować jednocześnie, w dwu przeciwnych kierunkach, na jednakowej długości falach. Jest to rewolucja w komunikacjach na długie przestrzenie; dzięki odkryciu Mathieu komunikacje pomiędzy wszystkimi częściami świata stają się w wysokim stopniu bardzo skuteczne i mniej kosztowne.

4-LETNI BRODATY CHŁOPIEC ZEM SIĘ.

Konsylium lekarskie miasta Trapesuntu uznało czteroletniego chłopca nazwiskiem Mehmed za zdolnego do zawarcia związku małżeńskiego. 4 letni Mehmed posiada dużą brodę i wąsy i jest bardzo rozkochany. Na wniosek rodziny, chłopiec uzyskał od władz sądowych pozwolenie na zawarcie małżeństwa.

OBŁĘD OGÓLNY ZA STO LAT.

Telegramy rozniosły po świecie ciekawe oświadczenie amerykańskiego kompozytora Clay Smitha. Oto jego tekst dosłowny:

— Co czterdzieści sekund, jak każdy dzień długi, Ameryka wytwarza nowy saksofon.

Jeżeli jest tak w istocie, to ten nowy beczący instrument orkiestry jazz-bandowej stanie się tak powszechny, że wreszcie doprowadzi ludzkość do obłędu i do masowego samobójstwa.

Jak bowiem obliczają matematycy dzienników angielskich, cyfra Clay Smitha oznacza półtora saksofona na minutę, dziewięćdziesiąt na godz., 2160 na dzień, 788.900 na rok, 7 milionów 887 tysięcy na lat dziesięć a więc idą już do cyfry prawie 79 milj. za sto lat. Do tego czasu może wreszcie saksofon wyjdzie z mody. Dreszcz przejmując doprawdy przed chwilą, kiedy ta straszliwa produkcja rozleje się po całym świecie.

Obstalunek na żonę.

W Chinach istnieją biura pośrednictwa małżeństw, które posiadają duże obroty i prowadzi świetne interesa.

Przedsiębiorstwa takie są obliczone głównie na eksport i mają na widoku dostarczanie żon tym chinczykom, którzy wyemigrowali z ojczystego kraju do Ameryki, Europy, czy Australii i dlatego mają duże trudności w wyszukaniu sobie dogodzonej towarzyszkii życia.

Do jednego z tych biur wpłynęło następujące zamówienie:

„Ja, Ma Lo-szi, zamożny kupiec w Cincinnati, niegodny syn państwa niebieskiego, pragnę wstąpić w związek małżeński z uroczą kobietą mojej żółtej, opuszczonej przeze mnie ojczyzny. Pochodzę z nad brzegów najwspanialszej i najpiękniejszej rzeki świata Jangtse-Kiangu i moja cudowna żona powinna być urodzona nad jej brzegami. Musi ona mieć balsamiczny oddech, tchnący zapachem sosnowych lasów koreańskich. Niech ma lat piętnaście. Jej paznokcie różowe muszą mieć cztery cale długości, a dłoń jej miękkość wonnej brzoskwini. Winny ją zdołać najmniejsze nóżki, jakie kiedykolwiek posiadała kobieta, Niech będzie dziewicą, która dotychczas nie opuszczała opiekuńczego skrzydła matki. Żeby jej niechaj będą białe, jak śnieg na Himalajach, rzęsy jej oczu niech będą długie i wygięte, jak łuk księżycy, a oczy jej niech rzucają promienie, jak gwiazdy!”

Jak widać z powyższego obstalunku synowie Dalekiego Wschodu, są wymagani przy wyborze swych przyszłych żon.

Z muzeum osobowości białostockich. „Król żydów całego świata” w Białymstoku.

Bardzo popularną osobistością na bruku białostockim jest Michel Grodzieński, znany wszystkim jako „król żydów całego świata”.

Z pośród całego szeregu obłąkańców i manjaków, których nie brak w naszym prodzie nad Białą, Grodzieński jest typem najbardziej interesującym.

Jest to niewątpliwie manjak-idealista, człowiek, który pragnie aby cała ludzkość była szczęśliwa, a przede wszystkim aby poniewierany i prześladowany w ciągu dwóch tysięcy lat naród wybrany Izraela znowu rozkwitł w swej dawnej potędze.

Czy w dzisiejszych czasach materializmu ta myśl sama w sobie nie jest już oznaką niepełnego rozumu?

Dzieje życia naszego niekoronowanego króla są bardzo ciekawe.

„Król“ był fabrykantem mebli.

Przed wojną był on dość zamożnym fabrykantem mebli przy ulicy Mostowej, gdzie dotychczas posiada własny domek. Długoletnią wytrwałą pracą i oszczędnością zdołał Grodzieński zebrać mały kapitał, który przeznaczył na posag dla swoich córek.

W roku 1910 Grodzieński, który jest bardzo bogobojnym żydem, był ogromnie zmartwiony, widząc że rozpoczęta w naszym mieście budowa wielkiej synagogi została z braku funduszy wstrzymana. Grodzieński zdecydował wreszcie, że sam musi dopomóc do wykończenia synagogi. W tym celu podjął on z rosyjskiego banku państwowego złożone tam oszczędności i sam wraz z robotnikami i rzemieślnikami przystąpił do kontynuowania prac nad budową synagogi, opłacając wszelkie wydatki.

Grodzieński zbiera ofiary.

Jednakże suma, uciulana przez Grodzieńskiego w ciągu długoletniej pracy na posag dla córek, oczywiście nie wystarczyła na tak ogromne dzieło, jak budowa dużego gmachu synagogi. Wobec tego Grodzieński zajął się zbieraniem wśród ludności żydowskiej ofiar na ten cel. To energiczne krzątanie się Grodzieńskiego koło budowy synagogi pobudziło wreszcie żydowskich działaczy społecznych do zainteresowania się tą sprawą. Ujęli oni dalszą budowę synagogi w swoje ręce i z wielkim nakładem kosztów dzieło, rozpoczęte przez Grodzieńskiego, zostało dokończzone.

Grodzieński w swojej nowej roli.

Grodzieński, którego komitet budowy usunął od wspólpracy, uczuł się bardzo obrażony, tembardziej, że jako religijny żyd marzył o tem, że zajmie zaszczytne dla wierzącego żyda stanowisko członka zarządu synagogi. Stanowisko to, według jego głębokiego przekonania, należało mu się, mimo że jest prawie analfabeta; przecież on to właśnie przyczynił się do odbudowy synagogi.

Kiedy wszakże wszystkie jego marzenia prysnęły, Grodzieński w poszukiwaniu sprawiedliwości udał się do prasy i zaczął wypisywać w miejscowych ówczesnych pismach skargi na członków gminy żydowskiej, którzy usunęli go od pracy, mimo że dla sprawy budowy poświęcił cały posag swoich córek.

Na tem tle rozwinęła się w pismach dość ożywiona polemika. Staczano bare o to, czy Grodzieński ma rację, czy też nie. Czy należy uznać jego zasługi dla dzieła budowy, czy też wszystkie zaszczyty są udziałem tylko ludzi o wiedzy talmudycznej oraz ludzi, mniej wykształconych w judaizmie, zato posiadających wypchane kieszenie?

Urok własnego nazwiska, wydrukowanego w pismach, podziałał na Grodzieńskiego, zwykłego człowieka pracy, o którym przedtem nikt nie wiedział i nie mówił, i przyprowadził go o pomieszanie zmysłów. Owładnęła nim manja wielkości. Zaczął on opowiadać wszystkim, że budowę synagogi rozpoczął na rozkaz Boga, objawiony mu podczas snu, i że jest on mesjaszem, który wreszcie zbawi porzucenią od niepamiętnych czasów lud Izraela.

Wojna światowa—kara za Grodzieńskiego.

Kiedy wybuchła wojna światowa, Grodzieński zaczął głosić, że jest to kara Boska za pokrzywdzenie go przez jego współwyznawców. Uznanie jego zasług dla budowy synagogi spowoduje niezwłoczne zawarcie pokoju i zaprzestanie wzajemnej rzezi narodów. W tym sensie pisywał też Grodzieński podczas okupacji niemieckiej wielokrotnie listy do kaiserza niemieckiego Wilhelma. Niestety, Wiluś bardzo mało się tem przejmował.

Partraktacja z synem Wilhelma Krwawego.

Kiedy naczelnikiem niemieckiego okupacyjnego zarządu powiatowego w Białymstoku został mianowany syn Wilhelma książę August-Wilhelm, nasz Grodzieński udał się do niego, uzyskał audyencję i zażądał aby uznano go de iure królem żydowskim i zabezpieczono mu władzę nad żydami całego świata, przyzem urządził osłupiałemu księciu awanturę, dlaczego jego ukoronowany ojczulek nie odpowiada na listy króla żydowskiego.

August-Wilhelm wreszcie połapał się, że „król żydowski“ będzie słabym sojusznikiem Niemiec i nie przyczyni się do ich zwycięstwa. Poleciał on tedy umieścić niekoronowanego króla

w zakładzie dla umysłowo-chorych. Grodzieński po kilkudniowym pobycie w niebardzo odpowiadającym mu towarzystwie zdołał jednak wydostać się z zakładu. Spacerował on nadal po ulicach naszego miasta i piorunował na niemieckiego księcia, który miał taką małą „kepele“, że przyjął jego, króla, żydów całego świata, za jakiegoś warjata.

Król chce być narazie posłem na Sejm.

Kiedy w r. 1919 w Warszawie miały się odbyć wybory do Sejmu Ustawodawczego, Białystok znajdował się—jak wiadomo—jeszcze w ręku okupanta niemieckiego. „Żydowskie stronnictwo ludowe“ w stolicy umieściło na swej liście kandydatów jakiegoś M. Grodzieńskiego z Warszawy. Kiedy wieść o tem dotarła do Białegostoku niedoszły król był przekonany, że to on właśnie jest tym kandydatem. Zgłosił się więc do urzędującego już w Białymstoku zastępcy komisarza rządu polskiego p. B. Szymańskiego (późniejszy prezydent miasta). W biurze komisarza nie zorientowano się, że się ma do czynienia z człowiekiem niernormalnym i wydano mu, na urzędowym blankiecie przepustkę, zaświadczającą, że „Michel Grodzieński z Białegostoku udaje się do Warszawy i z powrotem jako kandydat żydowski na posła i wraca z powrotem“.

Dokument ten Grodzieński przechowywał bardzo pieczołowicie i pokazuje wszystkim na dowód, że istotnie miał być wybrany do Sejmu, lecz „zamieniono“ go i do Sejmu wszedł jakiś inny, „falszywy“ Grodzieński.

Grodzieński mianuje posła Farbsztejną premierem.

Kiedy zabiegi Grodzieńskiego na gruncie białostockim o uznanie go za prawego dziedzica tronu króla Dawida nie odniosły skutku, wybrał się on do Warszawy i zgłosił się do prezesa Gminy Żydowskiej, posła z Białegostoku p. Farbsztejną, i oświadczył mu, że mianuje go prezesem rady ministrów wszechświatowego żydostwa, o ile... poseł Farbsztejną uzna go za króla żydów całego świata. Ponieważ poseł Farbsztejną, syt zaszczytów, stanowisk i sławy, nie kwapił się z objęciem wątpliwego stanowiska premiera żydowskiego, Grodzieński powybijał wszystkie szyby w Gminie Żydowskiej w Warszawie, ale i to nie przemówiło do rozumu członkom Gminy, ani jej prezesowi.

Grodzieński nie traci nadziei.

Grodzieński wrócił do domu, nie stracił jednak nadziei, że przecież uda mu się przekonać swoich współwyznawców i cały świat o tem, że winien on panować nad żydami wszystkich krajów.

Te swoją ideę nadal propaguje Grodzieński wśród mieszkańców naszego miasta. Często można go widzieć w ogrodzie miejskim lub na ulicy w otoczeniu licznych słuchaczy, którym Grodzieński wymownie tłumaczy, że kiedy on będzie królem, wówczas „kwarta wódki będzie kosztowała dziesięć groszy, a funt chleba jeden grosz“.

Grodzieński, mimo że nie umie czytać, interesuje się bardzo polityką i jest o wszystkim doskonale poinformowany. Wszystkie katastrofy żywiołowe, wszystkie nieszczęścia, jakie spadają na ludzkość, tłumaczy jako karę za nieuznanie jego.

„Bez Grodzieńskiego nic nie będzie“!

Grodzieński interesuje się również sprawami miejskimi. Tu uważa on, że gospodarka tak długo będzie kuleć, dopóki on nie zajmie należnego mu miejsca na tronie.

Kiedy przed pewnym czasem w Magistracie odbyła się konferencja z właścicielami nieruchomości w sprawie uporządkowania stanu sanitarnego domów, Grodzieński przybył we własnej osobie na tę konferencję, cichutko przysłuchiwał się obradom, i w odpowiednim momencie wystąpił na środek sali przed stołem prezydjalnym i odezwał się temi słowy do prezydenta miasta:

— „Panie Prezydencie! Bez Grodzieńskiego wszystko jedno nic nie będzie!“

Król Michel i król Zygmunt.

Wszystkie zabiegi Grodzieńskiego pozostają jednak dotychczas bez skutku. Żadne mocarstwo, ani nawet żaden choćby muniypalitet narazie nie uznały Grodzieńskiego ani de facto ani de iure.

Król Michel Grodzieński ma podobno obecnie zwrócić się o pomoc do Króla Zygmunta Wilskiego, „urzędującego“ w Warszawie i wydającego od czasu do czasu „manifesty“.

Może ci dwaj królowie w ścisłym przymierzu coś zdziałają i uszczęśliwią ludzkość swoim miłobciwym panowaniem. Oby tak było i oby jaknajprędzej „kwarta wódki kosztowała tylko dziesięć groszy”.

Iks.

FIGIELKI.**Przystawia Białostockie na czasie.**

Spięwa — jak Szczerszyński.
Zgrabny — jak ulan z Dziesiątki.
Zgrał się — jak w Resursie.
Wstrętna — jak rzeka Biała.
Złe — jak bruki białostockie.
Drogie — jak światło elektryczne.
Punktualnie — jak na dworcu kolejowym.
Szybko — jak w Pogotowiu „Linax-Hacedek”.
Burzliwie — jak w Radzie Miejskiej.
Solidarny — jak bundzista.
Wymyśla — jak symulant w Kasie Chorych.

h.

Feljeton.**Dzieje posiedzenia przy drzwiach zamkniętych.**

„Na ostatnim posiedzeniu Rady Miejskiej zapobiegliwy prezydent miasta polecił woźnym zamknąć bramę wejściową i nie wypuszczać radnych aż do końca posiedzenia”.

„Dziennik Białostocki”

A więc było to tak.

Budżet miał być uchwalony w terminie, wskazanym przez Województwo. Radni pocili się nad tym budżetem i pracowali bardzo sumiennie, czy to na swoich miejscach, czy też w bufecie.

Ale na ulicy czy „na polu” (jak mówią galileusze) było lato. Rozmarzone parki gruchały sobie w ogrodzie miejskim, w parku letnim, a nawet w taksówkach, korzystając z otwartej komunikacji przez ulicę Ś-to-Jańska. Bardziej młodzi i śmiały przystawali na moście nad rzeką Białą i z tego „mostu westchnień” kierowali swe tęskne spojrzenia gdzieś hen daleko, gdzie koło brzegów modrej Wisły usadowił się pewien inżynier-dobroczyńca białostocki, który był przyobiecany nam przykryć Białą betonowym chodnikiem.

Na ulicy było lato, a radni ślęczeli dla dobra miasta nad budżetem.

Prezydent miasta siedział w wygodnym fotelu i dumał.

O czym dumał prezydent, zakrecając sumiastego, reprezentacyjnego wąsa?

Odpowiedzialność za losy całego miasta ciążyła na jego mocnych i szerokich barkach.

A na jego sercu, otwartym w godzinach służbowych dla wszystkich obywateli naszego miasta, ciążył kamień troski o budżet.

Prezydent dumał o tem, że radni, którzy są tak wrażliwi na bolączki miasta, zapewne nie są głusi wobec głośniego wotania przyrody i niezawodnie jeden po drugim zaczęły wymykać się z sali do bufetu, a z bufetu na ulicę, tam gdzie jest tak ładnie i gdzie nie trzeba pamiętać o tych nudnych liczbach.

Co będzie więc, jeśli zarówno najmłodszy wiekiem radny p. Rutkowski jak i najstarszy p. Sawicki mimo okazałej różnicy w latach dadzą się unieść swemu gorącemu temperamentowi, a razem z nimi opuszczą posiedzenie stopniowo i wszyscy inni radni? Będzie to wprawdzie wzruszający obraz solidarności wszystkich frakcji, do której prezydent zawsze wzywa radnych, jednakże, jednakże...

Prezydent rozmyśla w dalszym ciągu.

Naraz genialny wprost pomysł niby błyskawica odrazu rozświeca w jego głowie.

Prezydent zaciera ręce z zadowolenia i sprawdza jeszcze szybko pocichu swój plan:

— Dokonam wielkiego cudu: Wojewoda może zamknąć Radę Miejską, aby już więcej nie pracowała, a ja, prezydent miasta, zamknę Radę aby właśnie pracowała!”

Co pomyślawszy, prezydent nakazał woźnym miejskim aby zamknęli na dół drzwi wyjściowe Magistratu i nie wypuszczali nikogo z radnych lub członków Magistratu, dopóki nie otrzyma od prezydenta polecenia otworzenia drzwi po skończonem posiedzeniu.

Zarządzenie to poskutkowało w sposób piorunujący. Radni volens nolens wszyscy pozostali na miejscach i bardzo energicznie pracowali aby czem prędzej skończyć z budżetem i... nareszcie wydostać się na wolność.

Dziennikarze, którzy mają wszędzie wolne wejście, przekonali woźnych, że należy się im również wolne wyjście i ulotnili się z Rady Miejskiej aby roznieść po kraju i całym świecie nadzwyczajny wynalazek pana prezydenta, zanim prezydent nie zdążył jeszcze go opatentować.

Jak się skrótowało posiedzenie, prasa zatem nie wie dokładnie. Podobno jednak doszło do burzliwych scen.

Frakcja żydowska, jak mówią, zaprotestowała, przeciwko zamknięciu drzwi, uważając to ograniczenie wolności ruchu ludności żydowskiej za imitowanie carskich ograniczeń antyżydowskich. Przez swojego przedstawiciela frakcja protestowała przeciwko takiemu objawowi antysemityzmu.

Klub polski natomiast miał zaprotestować przeciwko pogwałceniu przedstawicieli ludności polskiej przez większość żydowską obecnego Zarządu Miejskiego. Prezydent wyraźnie w ten sposób szykanuje ludność polską.

„Bund” w płomiennych słowach wyraził swój najgorętszy protest z powodu takiego traktowania przedstawicieli klasy robotniczej, przeciwko którym to niesłychane zarządzenie jest w pierwszym rzędzie skierowane. Intencje prezydenta są przejrzyste: związki nasze prezydent wyrzuca z lokalu, a nas nie wypuszcza z posiedzeń. Jest to najlepszy i najbardziej wymowny dowód gnębienia klasy pracującej przez klasę posiadającą.

Przedstawiciel P.P.S. w imię solidarności międzynarodowej proletariatu zamierzał przyłączyć się do stanowiska Bundu, lecz w tej chwili ktoś krzyknął, że drzwi już są otwarte i wszyscy rzucili się gwałtownie, obawiając się, że może prezydent jeszcze się rozmyśli i znów zamknie drzwi.

Taki podobno przebieg miało owo historyczne posiedzenie przy drzwiach zamkniętych przez prezydenta (lub „bez”prezydenta-jak kto woli). Czy wszystko jednak zgadza się z rzeczywistością, nie mogę ręczyć, bowiem, jak się rzekło, przedstawicieli prasy nie było, a przecież tylko przedstawiciele prasy mówią p r a w d e.

Fantomas.

Na arenie życia białostockiego.**Komisarz w Białostockiej Kasie Chorych?**

W kołach Kasy Chorych obiegają uporczywe pogłoski o bliskim rozwiązaniu władz Kasy i mającym nastąpić wyznaczeniu Komisarza Rządowego.

O domniemanej osobie przyszłego Komisarza zainteresowani snują różne przypuszczenia.

Duże szanse na to stanowisko ma podobno dr. Szaykowski.

Pogłoski te notujemy z obowiązku dziennikarskiego.

FALSZYWI KONTROLERZY DOLARÓWEK.

Do mieszkańca m. Białegostoku Kwiatowicza (ul. Piękna), zgłosiło się dwóch panów, którzy oświadczyli mu że są „kontrolerami dolarówek”, wydelegowanymi przez Bank Polski celem sprawdzenia, czy ktokolwiek posiada dolarówki, na które podła wygrana, a posiadacz o tem nie wie i nie odbiera pieniędzy. Kwiatowicz uciechył się taką dbałością Banku Polskiego o niego i pokazał przybyszom swoją dolarówkę. „Kontrolerzy” sprawdzili numer i następnie zażądali 3 zł. za swoje

czynności, grożąc w razie niezapłacenia nałożeniem kary. Kwiatowicz zapłacił „opłatę”, później jednak dowiedział się, że padł ofiarą oszustów. Jak się dowiadujemy aferzyści ci przed krótkim czasem grasowali w Grodnie.

Z OKRĘGOWEGO URZĘDU UBEZPIECZEŃ.

P. Bronisław Siwik, dyrektor Okręgowego Urzędu Ubezpieczeń w Warszawie, któremu to urzędowi, pod względem nadzoru, podlega białostocka Kasa Chorych. W tych dniach mianowany został Dyrektorem Zakładu Ubezpieczeń Pracowników Umysłowych w Warszawie.

POSIEDZENIE RADY MIEJSKIEJ.

W pierwszych dniach lipca odbędzie się ostatnie posiedzenie Rady Miejskiej przed ferjami. Załatwione zostaną sprawy zaległe i szereg bieżących.

Zlikwidowanie strajku szoferów.

Strajk szoferów na międzymiastowych liniach autobusowych został ostatecznie zlikwidowany. Właściciele autobusów i szoferzy podpisali w Inspektoracie Pracy umowę, ustanawiającą nowe warunki pracy.

COŚ DLA INWALIDÓW.

Sejm, w dniu 22 lutego r.b., uchwalił dodatkową rejestrację inwalidów wojennych wdów i sierot po poległych i zaginionych, w terminie od dnia 1-go lipca 1929 r. do dnia 31 grudnia 1930 r.

W związku z powyższem, osoby, roszczące prawo do zapłaty z tytułu choroby, okaleczenia lub śmierci, zaszych przed dn. 1-go lipca 1929 r., mogą dochodzić swych praw aż do 31-go grudnia 1930 r. włącznie.

PRACOWNICY POCZTOWI UZNAJĄ ZASŁUGI SWEGO SZEFA.

W dniu 24 czerwca r.b. obchodził imieniny popularny w naszym mieście i szanowany przez ogół społeczeństwa Naczelnik urzędu pocztowego p. Jan Nowicki.

Cały zespół pracujących w tym urzędzie uwielbia p. Nowickiego, jako swego przełożonego, człowieka kryształowej duszy i nadzwyczaj czynnego i czulego na wszelkie dolegliwości i troski swych podwładnych, to też z grona tych maluczkich wyszła inicjatywa uczczenia dnia imienin swego przełożonego. W dniu 24 b.m. w imieniu zespołu pracujących zgłosili się wybrani z ich grona przedstawiciele oraz delegaci ze związku Zarządu kół miejscowego oraz ze związku niższych funkcjonariuszy i złożyli Solenizantowi swoje najserdeczniejsze życzenia w imieniu koleżanek i kolegów. Delegaci złożyli również listę dobrowolnych składek na Czerwony Krzyż na ogólną kwotę 140 zł., chcąc w ten sposób podkreślić swoją szczerą i niezachwianą sympatię względem swego ukochanego przełożonego.

Z Żydowskiego T-wa Ochrony Kobiet.

Żydowskie T-wo Ochr. Kobiet, siedziba którego znajduje się przy ul. Lipowej 47, ogłasza, że dziewczęta różnych zawodów, poszukujące pracy, powinny się zgłaszać do biura T-wa w godzinach od 9 r. do 3 pp.

Przegląd dorożek.

Dnia 25 czerwca, przed Komisją w składzie: przedstawiciela Magistratu, weterynarji i policji, odbył się przed Magistratem, dorożny przegląd dorożek konnych.

Białystok ma pierwszorzędnego wytwórcę skrzypiec.

Dnia 22 czerwca w sali szkoły powszechnej № 1 w Białymstoku, Komisja Rzeczników—muzyków w osobach p.p.: Muszyńskiego, Jadłowieckiego, Łaniewskiego, Kotowicza, Słaczka, Gurwicza, Zawarczyńskiego i Pomeranca, sprawdziła ton i wartość 4 ch skrzypiec wykonania białostoczana p. Michała Kuczyńskiego, o którym pisaliśmy w poprzednim numerze.

Komisja orzekła, że skrzypce te zasługują na bezwzględne wyróżnienie pod względem jakości, tonu i wartości. P. Kuczyński obecnie czyni starania zażyczenia szerszego ogółu ze skrzypcami swego wykonania, a to w celu dogodnej sprzedaży swych cennych instrumentów. Za zdobyte środki pragnie p. Kuczyński oddać się dalszej pracy, nad udoskonaleniem swego wytworzenia.

CO KOMU SĄDZONE, TO GO NIE MINIE.

W roku 1920 w kadrze 42 p.p. przebywał kapitan p. Hönich Ignacy, krakowianin, który zawarł znajomość z białostoczką p. Różą Rabinowiczówną.

Po wojnie i demobilizacji, p. Hönich opuścił szeregi 42 p.p. i wyjechał do Krakowa, a zawarta w czasie wojny, znajomość trwała do czasu obecnego.

Dnia 28 czerwca r.b., po dziesięciu prawie latach, w Białymstoku odbył się ślub p. Róży Rabinowiczówny z kap. rez. p. Ignacym Hönichem—po ślubie młoda para zamieszkała w Krakowie.

Dziwnie na tym świecie: co komu sądzone, to go nie minie i co się odwlecze nigdy nie uciecze.

Ulgi dla właścicieli nieruchomości.

Urząd wojewódzki w myśl zarządzenia Ministerstwa Spraw Wewnętrznych polecił podległym sobie organom zwolnić od remontowania domów i podwórzki właścicieli domów, którzy wskutek surowej zimy zmuszeni byli przeprowadzić reperacje rur wodociagowych i kanalizacyjnych i wykażą się większymi wydatkami przy odnawianiu domów w 1926, 1927 i 1928 r. Domy fugowane nie wymagają bielenia lub malowania. Również domy wyprawione masą cementową nie wymagają bielenia lub malowania. Przy malowaniu plotów i domów należy pozostawić właścicielom dowolność wyboru kolorów. Terowanie (impregnowanie) budowli drewnianych i plotów jest dozwolone i w tym wypadku budowle te i ploty nie wymagają malowania lub bielenia.

Humor.

U Sędziego Śledczego.

Dlaczego poderżnęliście gardło tej śpiewaczce?

— A bo w gazecie pisało, że ona ma miliony w gardle.

Kotek mnie podrapał...

— Co ci się stało?

— Kotek mnie podrapał.

— A te siniaki, to też kotek?

— Ale bo widzisz ona najprzód mnie uderzyła talerzem w twarz...

DZIAŁ INFORMACYJNY.

Wolne lokale do wynajęcia.

Wilkupokojowe.

Dąbrowskiego 26—2 pokoje z kuchnią.
Pokój z kuchnią—wiadomość: Pałacowa 7 w sklepie Wilczewskiego,
Wersalska 34—2 mieszkania po 2 pokoje z kuchnią.
Sienkiewicza 14 m. 6—2 duże pokoje.
Lipowa 21—sklep z piwnicą.
Pałacowa 13—sklep.

Jednopakojowe.

Ciepła 1 m. 16 — pokój
Grochowa 15 — pokój
Jurowiecka 25 m. 5 „
„ 23a „ (w podwórzu).
Kraszewskiego 17 m. 5 — pokój
Kupiecka 1 m. 4 — „
„ 6 u p. Lipkiesa „
Lipowa 48 u p. Rubinszteiną — pokój
Lipowa 17 III piętro u p. Zakhejma — pokój
Ogrodowa 15 m. 4 — pokój
Polna 16 — „
Sienkiewicza 18 (wiad. u „gospod.”) — pokój
„ 97 „
„ 67 m. 6 „
Warszawska 27 m. 4 — pokój
Wybitna 3 „

Letnisko Ignatki.

2 pokoje—wiadomość w cukierni „Lux”.

„FELICITAS”

Biuro Podañ i Buchalteryjne

BIAŁYSTOK, ul. KILIŃSKIEGO Nr. 25.

Telefon 14 33.

Niniejszem mamy zaszczyt podać WW.PP., iż zostało otwarte w Białymstoku przy ulicy Kilińskiego 25 (I. piętro)

BIURO PODAŃ I BUCHALTERYJNE.

Biuro prowadzone przez siły fachowe sporządza podania, prośby, odwołania do wszystkich Władz Państwowych, Samorządowych i Instytucji Społecznych, prowadzi księgi handlowe, korespondencje handlową, sporządza bilanse, jak również tłumaczy z języków obcych.

Biuro czynne od godziny 9 do 15.

Polecając swe usługi Sz.Sz. Klijehteli, pozostajemy

z poważaniem

„FELICITAS”

Biuro Podañ i Buchalteryjne

Ogłoszenie.

Są skrzypce do nabycia z nadzwyczaj cennym tonem, mego własnego wykonania. O wartości tonu wydała opinia Komisja Rzecoznawców, orzekając, iż skrzypce zasługują na wyróżnienie pod względem: jakości, tonu i cennej wartości.

Adres: **Michał Kuczyński** (wynalazca tonu skrzypiec)

ul. Warszawska Nr. 36.

OTWARCIE LETNIEJ RESTAURACJI

Po gruntownem odnowieniu „Pawilonu” w Ogródku Miejskim

została otwarta pierwszorzędna „**Cafe-Restaurant**”

Bufet obficie zaopatrzony w zimne i gorące zakąski. Kawa, herbata, piwo, wino i miód. Obiady od godz. 1 do 5 popoł. „Kołacje „à la carte”.

Specjalność: potrawy kaukaskie (szaszłyki etc.) Wszelkie rowalje sezonowe.

Dla smakoszków—kawa po turecku. — Obsługa szybka i solidna.

Z poważaniem ZARZĄD.

Prenumerujcie „PROŻEKTOR”

Adres Redakcji i Administracji: Sienkiewicza 20, telef. 4-04.

Redaktor przyjmuje: w czwartki od 12—1.

Prenumerata miesięczna: w mieście — zł. 1.⁵⁰, zamiejscowa — zł. 2.

Cena ogłoszeń (za wiersz milimetry): na 1-ej str.—90 gr., na ostatniej—70 gr., w tekście—zł. 2,20 za mm. szerokości szpalty redakcyjny.

Układ ogłoszeń dwuszpaltowy.

Redaktor odpowiedzialny: **Stanisław Huplich**. Wydawca: **Wiktor Iwanicki**.

Drukarnia ZBARA, Białystok, Sienkiewicza 20, № 476.